



— ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO  
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

— POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P. —

STANISŁAWA NIEMCÓWNA.

## ZADANIA PRACY KRAJOZNAWCZEJ W POLSCE.

Krajoznawstwo w swej treści obejmuje nie tylko poznanie obszarów własnej ojczyzny czy państwa, ale sięga daleko poza nie i można w jego zakres włączyć zagadnienia i problemy nieraz odległych terenów kuli ziemskiej.

Dobrze jest, jeśli tak samo na krajoznawstwo ojczyste potrafimy spojrzeć z perspektywy jakiegoś innego kraju, dlatego że wtenczas zatracają się przypadkowe światła i cienie całokształtu pracy krajoznawczej, a tem wyraziściej na plan pierwszy wybijają się przewodnie cechy i dominujące prądy danego zakresu działań, w omawianym wypadku w Polsce.

Akcja krajoznawcza w naszym kraju widziana z perspektywy skandynawskiej, a ściślej jeszcze szwedzkiej, przedstawia się obecnie jako jeszcze niezupełnie skoordynowana i nieco „anemiczna”; dalszą jej cechą jest mimo udziału w niej dorosłego społeczeństwa — wybitna młodość, dlatego zapewne, że głównie praca pulsuje w kołach krajoznawczych młodzieży i dlatego, że jeśli starsi biorą w niej udział, to są to na pewno „młodzi duchem” entuzjaści.

Dwie powyżej nakreślone cechy „anemiczność” i nieskoordynowanie są wynikiem przedewszystkiem jeszcze ciągle nienormalnych warunków powojennych, w jakich żyjemy, i pewnej przypadkowości, która rządzi nie tylko naszym krajem, ale całą Europą po wojnie światowej.

Te właśnie momenty są bardzo silnie widoczne, gdy rozmyślamy nad losami krajoznawstwa polskiego, wędrując i korzystając z ułatwień krajoznawstwa szwedzkiego.

Ale nie trzeba myśleć, iż wszystko tylko widzimy w czarnych kolorach. Obraz pracy krajoznawczej w Polsce, ujęty w pewnym okresie rozwoju czasowego, może wzbudzić daleko idące nadzieje. Oto ów „anemiczny” ruch zaczyna ożywiać i wzmacniać coraz bardziej żywotne soki w formie nie tylko wzrostu ilościowego członków, ale i wzmoczonej istotnej pracy, a co ważniejsze jeszcze, pogłębienia jej rzeczowego. Jest taki „bajeczny” rozmach w całej tej akcji, że przyjmując jako zasadę stopniowe podnoszenie się poziomu kulturalnego narodu, musimy się spodziewać jak najdalej idącego także rozwoju krajoznawstwa na obszarze Rzeczypospolitej.

Ponieważ cała ta praca musi mieć jak najszerszą perspektywę przyszłości, dlatego za najważniejsze środowisko akcji krajoznawczej uważamy środowisko młodzieży

w pełnem tego słowa znaczeniu. Bezpośrednio znajdujemy dużą pomoc we współczesnych programach nauczania, przede wszystkim w szkole powszechnej. Wszak nie tylko geografia i przyroda, ale historia, język polski i szereg innych przedmiotów, opracowywane na podłożu rzeczywistości życiowej, muszą nawiązywać do środowiska, w którym młodzież żyje, i tą drogą zachęcać ją do lepszego poznania kraju i ludzi, wśród których ma życie swe spędzić przyszły obywatel Rzeczypospolitej.

Dlatego uważalibyśmy za bardzo aktualne *rozpoczęcie tworzenia kół krajoznawczych w szkołach powszechnych* na wzór już istniejących np. w Piaskach Luterskich. Krótkie regionalne kursy, jakie zapoczątkował już Z. P. N. S. P., stać się mogą istotną podstawą rzeczową do poprawnie prowadzonego krajoznawstwa w szkole.

Naturalnie całokształt zagadnień krajoznawczych danego obszaru jest zawsze niewyczerpaną skarbnicą poglądowości i także w szkole średniej może znaleźć pełne zastosowanie. Ale i w tym wypadku konieczne jest przygotowanie uczących dokładniejsze; może to się odbywać na odpowiednio zorganizowanych kursach, a następnie stopniowo trzeba zakres wiedzy rozszerzać samodzielną pracą. Chodzi o to, aby w ujęciu zagadnień krajoznawczych uniknąć jednostronności patrzenia, jakie często może grozić specjalistom fachowcom.

Na pierwsze więc miejsce kładziemy *przygotowania nowych zastępów krajoznawców w szkole i przez szkołę*, bo tylko tą drogą można systematycznie rozbudowywać program i zakres działania, a pewne postulaty, jak ochronę przyrody i zabytków kultury ludzkiej, zrealizować w pełni.

Naturalnie, że wielkie *pobratymcze organizacje wychowawcze* powinny też uwzględniać krajoznawstwo w swym programie, jako istotnie wartościowe z punktu widzenia pedagogicznego. Na pierwszym miejscu kładę tu *harcerstwo*, które już w dużej mierze przeobraziło duszę młodzieży polskiej. Dzięki bardzo licznym wędrownikom, obozom letnim, kolonjom harcerskim możnaby w treść przeżyć młodzieży wprowadzić krajoznawstwo w pełniejszym tego słowa znaczeniu, aniżeli dotychczas. Musimy przyznać, że próby i starania z tego zakresu są w toku, że bardzo dużo już zrobiono, ale jeszcze jako zasadniczy postulat nasuwa się konieczność dostarczenia, czy ułatwienia zdobycia dla harcerstwa fachowców-krajoznawców, którzyby ten dział pracy potrafili poprowadzić z pozytywnym wynikiem.

To samo odnosi się do wielkich *organizacji sportowych szkolnych* łącznie z *przysposobieniem wojskowem*. I tam czas wypraw narciarskich, wycieczek turystycznych, wioślarkę trzeba napełnić treścią krajoznawczą, aby już nie tak częste były typy, które przebiegły znaczne przestrzenie kraju, ale o nich nie potrafią nic prawie powiedzieć. Sprawność fizyczna jest wielce pożądaną, ale sprawność mózgu także nie powinna stać na ostatniem miejscu.

W wyżej wspomnianych organizacjach tkwią ważne podstawy odrodzenia przede wszystkim fizycznego narodu, niejednokrotnie i duchowego—w tym ruchu w przyszłości nie może brakować krajoznawczej idei, jeśli obywatele nasi nie mają być tylko pionkami społecznymi, lecz świadomymi stosunków i swych zadań twórcami lepszych losów przyszłej ludzkości.

Już z powyżej naszkicowanego planu widzimy, że nie można pomyśleć o pracy wśród młodzieży bez *wciągnięcia w jej orbitę pracy dorosłych*. Ale na nauczycielstwie i instruktorach krajoznawcach nie wyczerpuje się udział dorosłego społeczeństwa.

Chodzi o to, aby stopniowo także i starsze społeczeństwo nakłonić do zrozumienia krajoznawstwa. Jesteśmy zawsze zwolennikami pracy od podstaw. Dlatego przede wszystkim mamy na myśli *prowadzenie kursów krajoznawczych w Polsce współczesnej po*



*wsiach i rozszerzanie* w ten sposób horyzontów lokalnych do ogólnopństwowych. Kursa owe musiałyby mieć realne walory bardzo widoczne, gdyż inaczej ludność wiejska niezbyt chętnie bierze w nich udział. Najlepiej w tym wypadku byłoby zacząć od momentów gospodarczych i stopniowo dopiero poprzez objawy kultury materialnej przejść do duchowej w całym cyklu jednolitym pogadank z przezroczami.

Ogromnym krokiem naprzód w tym zakresie była P. W. K.

Zastrzegamy się jednak z góry, by tą pracą nie obciążać bezpośrednio nauczycielstwa, które i tak musi w każdym prawie wypadku zająć się organizacyjną stroną przedsięwzięcia. Wchodzi tu prócz momentu zbytniego przemęczenia nauczycielstwa fakt nowości prelegenta i o ile możliwości fachowości jego. Bo zdrowy rozum chłopski w żadnym wypadku nie da się wziąć na niefachowe słowa.

Główny nacisk kładziemy tu na pracę w małych środowiskach, gdzie brak prawie wszelkiej strony duchowej, gdzie więc taka akcja może być z radością powitana i oddajemy ten pomysł do zrealizowania przede wszystkim oddziałom prowincjonalnym.

Współpraca tu z wszelkiego rodzaju już istniejącymi organizacjami, jak np. T.S.L., T.O.L., T.U.R., i t. p. jest bardzo pożądana, a o tyle możliwa, że P.T.K. łączy w sobie ludzi różnych przekonań, którzy równocześnie mogą prowadzić akcję krajoznawczą na terenie różnych oświatowych placówek.

Zwracamy tu także uwagę na bardzo pożyteczną, a doskonale rozwijającą się pracę *Teatrów Ludowych* pod kierunkiem J. Cierniaka; momenty etnograficzne wybijają się w nich na plan pierwszy i już przez to samo stwarzają one doskonałe warunki do pogłębienia znajomości krajoznawczej pewnych regionalnych jednostek.

Wreszcie chcielibyśmy zatrzymać się chwilę nad tak bardzo u nas *zaniedbaną dziedziną pielgrzymek religijnych*. Mają one ogromne znaczenie dla pogłębienia wśród ludzi przede wszystkim wiedzy o kraju, a sięgają także swym wpływem w sferę duchowego odrodzenia, które siłą faktu wyciska swe piętno na fizjonomji całego społeczeństwa polskiego.

Naogół jednak cały ten ruch jest nieskoordynowany, a często tak przez powołane, jak i niepowołane, czynniki traktowany po macoszemu. Gdyby się udało nawiązać kontakt ze sferami kościelnymi w tym celu, by ułatwić naprzód pomieszczenie i wyżywienie tych rzesz, a więc danie im warunków pobytu w danej odpustowej miejscowości możliwie uczciwych i kulturalnych, a następnie w chwilach wolnych od nabożeństw pouczenia ich o przeszłości kościoła, o jego zabytkach i strefie wpływu, na jaką oddziaływa! Nie mamy tu na myśli Częstochowy, gdzie zdaje się ugruntowaną już tradycją jest sprawa poznania także zabytków klasztoru, ale o tych tak licznych punktach jasnych, gdzie w ciężkich chwilach swej doli masowe rzesze polskiej ludności wędrują pó pociechę i uzdrowienie.

Ten dział pracy uważamy za bardzo ważny i myślimy, że każdy ksiądz, miłujący kraj, nas zrozumie, jeśli sobie tylko uprzytomni, w jakich strasznych sanitarnych, a często i moralnych warunkach nocują ci, którzy po światło i odrodzenie duchowe do miejsc cudami słynących się udają. Naturalnie akcja ta w całości mogłaby być w rękach zakonów, czy osób związanych swą pracą bezpośrednio z Kościołem, ale do P. T. K. należy zwrócenie miarodajnym czynnikiem uwagi, że tu jeszcze zupełny ugór do pracy czeka, a żniwo może być bardzo dodatnie tak dla duszy narodu, jak i jego fizycznego zdrowia.

W powyższych słowach krótko zebraliśmy środowiska, w których czeka praca krajoznawcza jeszcze prawie nietknięta, albo w nader małych stosowana dawkach.

*Celem pracy jest rozszerzanie i pogłębianie wiedzy o Polsce, jako kraju i narodzie.* O środkach i sposobach pracy pomówimy poniżej. A więc nawiązując do naszego

streszczenia, po kolei rozwiniemy i objaśnimy ten zakres prac, które daje się zrealizować przy dobrej woli ludzkiej,

Na pierwszy plan wysuwamy szkolne *realizowanie programu krajoznawstwa ojczystego*.

Podkreślić należy, że gdy mówimy „szkolne”, to tem samem ograniczamy bardzo silnie zakres owego krajoznawstwa w dostosowaniu do rozwoju umysłowego młodzieży. Mimo licznych wskazówek w coraz to częściej pokazujących się dydaktykach różnych przedmiotów, w których uwzględnia się moment regionalizmu, dotąd jeszcze spotyka się bardzo liczne zastępy młodzieży nawet starszej, która o środowisku, w którym żyje, wie albo prawie nic, albo mało. Jest to prawdopodobnie wynikiem nadal trwającej metody werbalnej, stosowanej, czy to przy geografji, czy historji, czy innych przedmiotach. Naturalnie, że istnieje szereg szkół, gdzie tę sprawę bardzo wzięto pod rozwagę i krajoznawstwo uprawia się nie tylko w Kołach Krajoznawczych Młodzieży, gdzie to musi nosić cechy pracy dorywczej, ale także w systematycznej pracy szkolnej, uwzględniając przy geografji np. wskazówki dr. Niemcówny, przy języku polskim lub historji, układając program pracy, dostosowany do środowiska danego. Jako przykład niechaj służy plan realizowany obowiązkowo w gimnazjum żeńskim im. Królowej Jadwigi w Krakowie. Treść pracy jest pogładowym podkładem do nauki historji i języka polskiego w kl. IV—VIII, czyli we właściwym gimnazjum. Plan ten jest oparty na systematycznym zwiedzaniu Krakowa i jego zabytków oraz zbiorów i to pod kierunkiem historyków i znawców sztuki. Zwiedzanie to stoi w najściślejszym związku z nauką szkolną i bywa poprzedzone szeregiem wykładów prof. Seweryna na temat: Jak należy patrzeć na dzieło sztuki (z ilustracjami).

Następnie zwiedzanie Krakowa i okolicy odbywa się jak gdyby w następstwie historycznym.

W kl. V główny nacisk położono na zapoznanie się ze stylem romańskim i gotyckim, w kl. VI—odrodzenie i barok łącznie z malarstwem w Polsce w XVII w., w kl. VII omawia się pamiątki w Krakowie po T. Kościuszcze i malarstwo polskie od XVIII—XIX w. z naciskiem na twórczość Stattlera, Matejki i Grottgera, w kl. VIII współczesność, oraz powraca się ponownie do syntetycznego zapoznania się szczegółowego z Wawelem t. j. katedrą i zamkiem. Okres letni wypełniają wycieczki w okolice, gdzie dotąd zachowało się wiele zabytków artystycznego budownictwa. Ale na liczne bardzo szkoły krakowskie, kto wie, jak wiele gimnazjów tak dokładnie realizuje powyżej streszczony plan.

A młodzież naprawdę trzeba trenować w robieniu obserwacji z historji sztuki i wyrabiać w niej zamiłowanie do tej gałęzi wiedzy ludzkiej. Bo może wyjść ze średniej szkoły i prawie nic o tym dziale nie wiedzieć, więc tem samem nie móc nabrać tak zbawczego, tak bardzo podnoszącego nawyku do analizy dzieł sztuki, który musi się dodatnio odbić z czasem na ogólnym poziomie kultury estetycznej społeczeństwa.

Przecież w samej „Ziemi” znalazłaby się dostateczna literatura, by całą tę kwestję ożywienia i wprowadzenia programów na podłoże rzeczywistości uruchomić — konieczne jest wykołatanie u władz zrozumienia dla *znaczenia krajoznawstwa, jako największej skarbnicy pogładowości w nauczaniu*.

Do tego zakresu pracy należy także ułatwianie młodzieży zapoznania się z ziemiami Rzeczypospolitej *drogą stopniowej rozbudowy pomocy naukowych*, dzięki którym mogłaby samodzielnie pracować nad pogłębieniem swej wiedzy o kraju.

Istnieje tu podstawowa trudność, spowodowana małą zasobnością ludności i wynikającym z tego małym popytem na książki, czy mapy odpowiednie. Może to jest tylko konjunktura chwilowo tak niedogodna — trzeba się liczyć z przyszłością, gdzie w miarę



choćby tylko rozrostu liczby krajoznawców wydawnictwa odpowiednie będą bardzo poszukiwane.

Jako bardzo ważne uważalibyśmy wydanie w porozumieniu z Książnicą-Atlasem lub Wojskowym Instytutem Geograficznym *mapek powiatów*. Może władze samorządowe zrozumiałyby znaczenie takiego wydawnictwa i dopomogły finansowo.

Najlepiej, gdyby takie mapki mogły być w podziałce 1 : 50.000, wydane w kilku arkuszach na powiat, zależnie od jego wielkości przestrzennej. Gdyby ta podziałka sprawiała trudności tak, że trzeba by się ograniczyć do użycia podziałki 1 : 100.000, jako obecnie powszechnie wprowadzanej, to i tak dobrze byłoby udostępnić nabywanie odpowiednio wykonanych map przez porządnie wykonane wydawnictwo i dobrze przeprowadzoną reklamę.

W szczególności kartograficznego wykonania takich map nie wchodzimy, uważając, że to należy do zadań fachowców, którzy w razie potrzeby napewno nie poskąpią swych cennych rad.

O wydawaniu *monografij krajoznawczych* już tak dużo napisano, że długo nad potrzebą stworzenia ich niema się co rozwodzić. Chodzi tylko o to, aby podnieść ich dotychczasowy poziom przynajmniej o tyle, by ich treść zawsze była oparta na wynikach prac naukowych.

Jako dawno wysuwany projekt, stawiamy realizację może narazie w Krakowie, czy Warszawie, a potem stopniowo w środowiskach miast większych *muzeów na świeżem powietrzu typu „Skansen”*.

W Krakowie dosyć dawno ta sprawa jest omawiana i z inicjatywy inspektora Udzieli i p. Seweryna w 1930 roku ma się zapoczątkować takie przeniesienie dawnych zagród ludowych ziemi poleskiej (narazie) w obręb parku ludowego na Woli Justowskiej. Gdyby tu można trafić do bogatych gmin i przekonać ich o dobrze spełnionym czynie krajoznawczym, jakim może być takie ofiarowanie jakiegoś nieużytkowego budynku zabytkowego, odpowiedniego na ten cel, jak i pomoc w przeniesieniu go na polskie „Skansen”! Mamy wrażenie, że o ile jeszcze długo trzeba będzie czekać w radach gminnych na zrozumienie tej idei, o tyle zawsze znajdzie się spora liczba osób wrażliwych na pomnożenie „własnych zasług”.

Naturalnie, że tak, jak wydawnictwa drukowane musiałyby być kontrolowane przez ludzi fachowych, tak cała akcja polskiego „Skansen” wymaga pełnej współpracy P.T.K. z Tow. Etnograficznym, z Państwową Radą Ochrony Przyrody i Konserwatorami z lokalnymi Towarzystwami Miłośników Krakowa, Wilna, Warszawy i t. p.

O ile wiemy, *realizacja filmów krajoznawczych* już jest w toku, ale są bardzo mało popularyzowane; szkoły, czy inne instytucje prawie nie mają możliwości ich wyświetlać. Dlatego propaganda polskiego krajoznawczego filmu przedewszystkiem, a następnie historycznego staje się zadaniem na czasie.

Co więcej chcielibyśmy zwrócić uwagę na fakt, że bardzo często Tow. filmowe polskie lekceważą sobie zupełnie tło historyczno-krajobrazowe. I tak przy wyświetlaniu jednej z powieści Kraszewskiego, rozgrywającej się na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, tło krajobrazowe było wzięte z okolic Jury Krakowskiej.

To znowu dla napoleońskich wypraw pewne sceny zdejmowano pod Krakowem, chociaż nigdy się tam nie rozgrywały.

Trochę *więcej rzetelności i kontroli naukowej przydałoby się w całej naszej akcji filmowej*, bo to przypomina nieraz owe przepaściste ściany dolin rzek amerykańskich w których na ekranie warstwy geologiczne występują tak wyraźnie, że naśladują do złudzenia rzeczywistość, dopóki prawdziwa rzeczywistość nie zrobi złośliwego żartu i w for-

mie powiewu niespodziewanego wiatru nie poruszy całą ścianą skalną na filmie — ekranie.

Te wszystkie, powyżej omówione momenty pracy i akcji krajoznawczej muszą być poparte miejscowymi kursami objaśniającymi, służącymi głównie propagandzie tej idei wśród starszego społeczeństwa.

Jako najpilniejsze uważamy jednak ułatwienie młodzieży i starszemu społeczeństwu *wędrowania po Polsce* i poznawania jej z autopsji. Pod tym względem jest jeszcze prawie wszystko do zrobienia, zaczawszy od uzyskania większych zniżek przejazdu koleją (do 75%) aż po takie rozszerzenie ognisk krajoznawczych i poradni, aby ta młodzież czy wędrujący starsi nie byli narażeni na lichwę schroniskową (np. w Worochcie w Dworku Czarnohorskim pobiera się od wycieczek organizacyj krajoznawczych od osoby po 4 zł. za nocleg!), trudności komunikacyjne, czy przykrości innego rzędu.

Podajemy jako projekt pod rozwałę: skoro tak wielu przedsiębiorców prywatnych ma doskonałe dochody z uruchomienia linii połączeń autobusowych, dlaczego tego nie mogłoby zrobić P. T. K. przynajmniej w tych obszarach, gdzie nie wchodzi w drogę Związkowi Turystycznemu. Myślmy, że do porozumienia łatwo doszłoby, a korzyści tak dla P. T. K. jak dla krajoznawców byłyby bardzo wielkie.

Aby owo wędrowanie było wartościowe musi się opierać o założenia, wynikające z chęci poznania kraju. Poznanie to może mieć pewien specjalny charakter i służyć zebraniu materiałów licznych, odnoszących się do pewnej kwestji. Tu mogą służyć jako punkt wyjścia np. zbieranie odpowiedzi na pewne kwestjonariusze czy to Akademii Umiejętności, czy innych naukowych towarzystw. Ale także nie można zapominać o podstawowym celu wszelkich tych „włóczęg” — poznaniu kraju. Coraz obfitsza, metodyczna literatura krajoznawcza, wartościowe sprawozdanie, jak się rzetelną wycieczkę przygotowuje i następnie wykorzystuje jej rezultaty, mogą służyć jako wskaźniki pracy na przyszłość. Zwrócimy głównie uwagę na „Ziemię”, „Orli Lot”, a także „Czasopismo Geograficzne”, gdzie niejedne wypowiedzenia się co do wycieczkowania mogą mieć pierwszorzędne znaczenie dla krajoznawcy.

Ale i tym „włóczęgom” trzeba przyjść z pomocą w tym zakresie, aby stworzyć jeszcze liczniejsze placówki schronisk krajoznawczych, oraz wpłynąć na M. W. R. i O. P., aby noclegarnie szkolne były rozrzucone także po innych obszarach Polski. a nie tylko koncentrowane na zachodzie i południowym zachodzie.

Miłe jest przeżywanie różnych przygód wycieczkowych, ale koniecznym jest od czasu do czasu posiadanie „uczciwego” dachu nad głową, gdzieby człowiek mógł wypocząć, ucywilizować się i zestawić oraz uporządkować zebrane w czasie drogi materiały i obserwacje.

Wchodzi tu w grę także porozumienie się z podobnymi organizacjami, by krajoznawcy nie byli narażani na zdzierstwo takie, jak panuje np. w wyżej wspomnianym Dworku Czarnohorskim.

W noclegarniach ministerjalnych ważne jest przeprowadzenie kontroli kilkakrotnej w ciągu roku, a zwłaszcza w sezonie letnim. Na tym terenie dużo jest nadużyć, jak np. oddawanie szkół i sal, przeznaczonych na noclegarnie, letnikom, którzy najspokojniej niszczą inwentarz ministerjalny. Jako przykład niechaj służy noclegarnia w szkole w Jaremczu, gdzie nocowało dotąd przez trzy lata zaledwie kilka wycieczek, a łóżka i koce są bardzo zniszczone. Dodać trzeba, że o noclegi w tej szkole trzeba staczać istne boje, bo albo pan kierownik szkoły nie chce ich udzielić, albo letnicy uważają, że mają do urzędzeń ministerjalnych większe prawo, niż strudzeni krajoznawcy.



Wogóle noclegarnie w jednoklasówkach można tylko z trudem realizować — czyż nie lepiej, jak w omawianym wypadku, przenieść noclegarnie do sąsiedniego Mikuliczyna, gdzie i szkoła jest większa i władze mają dużo lepsze zrozumienie ruchu krajoznawczego.

Trzeba pamiętać, że należy w każdym razie ustrzec młodzież od nocowania po żydowskich, brudnych jak dotąd, zajazdach, po chłopskich nie wiele czystszych domach i starannie odzwyczajając ją od włączania się na „pełną gapę”. Bardzo piękną rzeczą jest gościnność staropolska, ale nie widzimy powodu, dlaczego mieliby nauczyciele, leśniczowie, księża i t. p., wykonywać świadczenia, które nieraz pociągają znaczne koszty. Dlatego możeby nieco osłabiać entuzjazm dla „wędrówek pieszych bez grosza”, bo często pokrywają się z wędrówkami wydrwigroszy; — jedyny wypadek usprawiedliwiony to zarabianie sobie odpowiednią pracą ręczną, fotografowaniem i t. p. i zdobywanie w ten sposób środków na dalszą podróż. W niektórych okolicach (krakowskie), gdzie wprost roi się od wycieczek, właściciele dworów jasno w dziennikach zadeklarowali swoje stanowisko wobec licznych zastępów wycieczkujących, podkreślając fakty tak zasadnicze, które ich powstrzymują wogóle od wszelkich świadczeń, że dziś dwory mogą naogół spać spokojnie, bo żadna wycieczka do nich nie zapuka. Dlaczego jednak miałyby być z kolei obciążony włościanin, którego losy gospodarki rolnej doprowadzają obecnie do ruiny? i dlaczego młodzież — tak, jak w innych cywilizowanych krajach, nie miałyby płacić chociażby małej kwoty za noclegi i spożywcze artykuły?

Łączy się ten fakt z ewentualnem ukulturalnieniem zajazdów małomiasteczkowych, które pozostawałyby pod kontrolą odpowiednich władz i swą organizacją dawałyby gwarancję, że młodzież spokojnie przenocować w nich może. Pod tym względem Szwecja jest krajem błogosławionym.

W rozwinięciu naszych tez zasadniczych główny nacisk położyliśmy na zagadnienia wycieczkowania i pracy wśród młodzieży — a po raz pierwszy w literaturze zwróciliśmy uwagę na krajoznawstwo religijno-wyznaniowe, które gra dużą rolę w podniesieniu kulturalnem naszego narodu.

Zestawiając uwagi dawne i ich rozwinięcie, wysuwamy następujące wnioski, w których zawarte są liczne postulaty uprzednio szczegółowiej w streszczeniu wypowiedziane.

1. Całość akcji wydawniczej P. T. K. zwrócona ku pogłębieniu znajomości kraju ojczyznego będzie zawsze oparta o wyniki badań naukowych tak, aby literatura krajoznawcza stopniowo się rozrastająca mogła znaleźć pełne zastosowanie w nauczaniu szkolnem, mogła przyspieszyć opracowanie przewodników obcojęzycznych i t. p. prac, ułatwiających poznanie Polski i Polaków swoim i obcym.

Główny nacisk w pracy na najbliższe lata skieruje P. T. K. na Koła Krajoznawcze Młodzieży, aby przygotować nowe kadry pod rozbudowę pracy swej w przyszłości. W tym celu P. T. K. użyje wszelkich swoich wpływów, aby uzyskać jak najdalej idące ułatwienia dla przejazdów, kwaterunków wycieczek młodzieży krajoznawczej, oraz roztoczyć jak najzyczliwszą opiekę nad zjazdami tej młodzieży, jak to już miało miejsce we Wilnie i w Poznaniu.

3. P. T. K. sprobuje nawiązać kontakt z władzami duchownymi w celu wyzyskania i podniesienia kulturalno-krajoznawczego pielgrzymek religijnych.

4. P. T. K., prowadząc ścisłą ewidencję członków Kół Młodzieży, będzie się starało zastępom młodzieży, wychodzącym ze szkoły, zwracać uwagę, że ich miejsce dalej w krajoznawstwie się znajduje, czy to w kołach krajoznawczych akademickich, czy w miejscowych oddziałach P. T. K. Nie można pozwolić „stygnąć” entuzjazmowi krajoznawczemu, który wynoszą ze sobą z tak pięknie rozwijających się K. K. M.

## PROBLEM OCHRONY KRAJOBRAZU W PRAWIE.

Dziwne prawo. — W szeregu instytucyj prawnych, dobrze udokumentowanych tradycją całych wieków, których paragrafy niejednokrotnie z dawnych wywodzą się zwyczajów, potrzeb a nawet przesądów, prawo ochrony krajobrazu może się wydać pretenjonalnym parwenjuszem. — Zaledwie bowiem trzy dziesiątki lat istnieje<sup>1)</sup> a już w tak krótkim okresie zdołało przejść perypetje rozmaitych rozwiązań — od mglistych zaznaczeń do gwałtownych podkreśleń<sup>2)</sup>.

Z przesłanek urosło zgoła niewspółmiernych z charakterem przedmiotowości, w który musiało walor swój wyposażyć celem legitymacji do poszukiwania realizacji swojej na prawie podmiotowem.

Bo oto za motyw przydano prawu ochrony krajobrazu pojęcia, zaczerpnięte w słowniku najbardziej subiektywnych wynurzeń, jak „estetyka” „piękność” i dla tych podmiotowych odczuwań kazano przedmiotowo wymuszać<sup>3)</sup>. Pokolenie dobrze zdefiniowanych, dostojnych instytucyj prawnych ma szczególny powód do urągania parwenjuszowi. Formom w prawie się nie przebacza. Treść może przewrócić świat — byle w nienaganej formie. — A mimo tylu usterek formalnych prawo ochrony krajobrazu jednak żyje. Co więcej, nabiera rozmachu. Idzie naprzód i gwałtownie, nawet stawia swój przedmiot tam wszędzie, gdzie jeno do głosu dojść może<sup>4)</sup>. Nadal wysławia się zgoła nieprawniczo. Nadal szafuje „pięknością” i „estetyką”. A stwierdzenie interesu publicznego, w imię którego może penetrować na własności, uzależnia na skutek tego nie od swobodnej oceny władzy, ale od osobistego nastawienia władzę sprawujących<sup>5)</sup>. — Niema żadnego systemu. Chyba w tem, że mu systematyczności notorycznie brak. Roztrzępało się po mnóstwie przepisów. Wszędzie znalazło odpowiedni zakamarek na swoje trzy grosze. Dziwne prawo. I to w epoce ugospodarczania każdego faktu, przejawu — nawet przypadku, prawo o idealistycznej pobudce, która jeszcze wczoraj ekscytowała jedynie bardziej od przeciętnej powszechności czułe kompleksy, rozpiera się łokciami i przychodzi do głosu. Dziwne prawo.

Pomimo tylu niewłaściwości, uderzających każdy krytyczny zmysł, mimo jakoweś nieprzetrawienia, nieokresania — prawo mądre. Tem swoim niedowarzeniem porywa dla nowości i świeżości. Przemawia do wyobraźni, a to nie jest mało. Może właśnie najwięcej. W tem tkwi sens powodzenia tego prawa. W wyobraźni i jeszcze raz w wyobraźni<sup>6)</sup>.

Stosownie do ideowego nastawienia wyobraźnia nasza w równej mierze z rzeczywistością podlega modzie. Żyjemy pod przemożnem hasłem uniwersalizmu. Teorie nasze podkładane pod nasze praktyki skrzętnie każdy przejaw z tego właśnie wyprowadzają faktu. Zatem i wyobraźnia nasza uniwersalistyczna ma uroszczenia. I do tej wyobraźni przemawia najtrafniej prawo ochrony przyrody. Odrzućmy wszelkie względy historyczne, przyrodnicze, estetyzujące. Idźmy za ową wyobraźnią.

1) Patrz: Antoni Benis: Ochrona krajobrazu we Włoszech a prawo własności. Przegląd Współczesny 1926 październik — grudzień.

2) Tamże, oraz Aneks II i III w Jana Gwalberta Pawlikowskiego: Prawo ochrony przyrody, Kraków 1927.

3) J. G. Pawlikowski: Prawo ochrony przyrody. — Pojęcia wstępne.

4) Ustawa włoska z r. 1922.

5) A. Benis: Tamże.

6) „To jest największy błąd nowszego prawodawstwa, że nie przemawia ono do wyobraźni ludzi” — Napoleon.



Oto z nad obłąkanych pracą rąk oczy ludzkie odwodzi umęczenie w szeroki świat. A świat tym umęczonym oczom wychodzi na spotkanie tłumem widoków. W objęcie źrenic rzuca się wzniesieniem i zakłęśnięciem. — Zielonością.—Błękitnością. — Krajobrazem. I krajobraz ów jest oczom „błogim uśmiechem swobody, odpoczynku po pracy”. Miłym uśmiechem niespodzianki „uśmiechem”, w jakim jedynie „spotkać się Wielkość i Małość mogą”<sup>1)</sup>). Jest nadewszystko uśmiechem powszechnie pracujących. I to jest największą legitymacją do istnienia prawa ochrony krajobrazu. Legitymacją nietylko do godności instytucji prawnej, ale do godności w hierarchji tych instytucyj bardzo znacznej. Albowiem prawo owo iśći pracującemu możność uśmiechu i uśmiech ów chroni. Jest prawem, przed którego zawartością gatunkową musi ustąpić najbardziej przyrodzone z ludzkich praw — własność, tak ta zawartość jest ważka.

A teraz wejdźmy w kształt prawa ochrony krajobrazu na płaszczyźnie naszego ustawodawstwa.

Pozaborcze dziedzictwo nasze w tym względzie do dwóch się ogranicza przepisów jednorodzajowych i jednodzielnicowych. Są to dwie ustawy pruskie. Ustawa z dnia 2 czerwca 1902 przeciw zniekształcaniu miejscowości i krajobrazowo wyróżniających się okolic. Ustawy owe nie tworzą zgoła jakiegoś systemu, w którymby dziedzina ochrony krajobrazu doznała własnego, czystego wyrazu. Przynależność tych ustaw do prawa krajobrazowego wyprowadza się właściwie tylko z tytułu. W istocie rzeczy mają charakter porządkowych przepisów budowlanych. Obie w jednakowej mierze są fragmentaryczne, obie estetyzujące. Realizują one ochronę krajobrazu ingerencją władzy, skierowaną przeciw oszpecaniu „wyróżniającego się krajobrazu czy to przez szyldy reklamowe i inne napisy i obrazy”<sup>2)</sup> czy to przez wznoszenie oszpecających budowli<sup>3)</sup>). Niemiecki zmysł różniczkowania każdego faktu na podfakty, każdego zjawiska na podzjawiska i pojęcie krajobrazu rozbił na dwa przeciwstawienia: Ortschaftsbild i Landschaftsbild. Wygląd miejscowości i krajobraz wolny. Łączność tych dwóch przeciwstawięń w jedności pojęcia krajobrazu jest oczywista. Nie ma wątpliwości w tym względzie, że krajobraz to oblicze ziemi z tem wszystkim, co na niem moce przyrody rzeźbiły i kształtowały, a praca rąk ludzkich wzniosła. Przeto zbyteczne jest takie zróżniczkowanie, bo nie wchodzi w grę momenta, tłumaczące ochronę wyglądu miejscowości inne, niż w odniesieniu do ochrony krajobrazu wolnego. Aliści, skoro tak rzecz się przedstawia na gruncie prawa pozytywnego, jest to dowód, że prawo ochrony krajobrazu jest niedość silne jeszcze, by generalizować i musi mieć jednej reguły, dawać sto pomniejszych. Musi za każdym porządkiem, który przychodzi urządzić, iść wśladać i upominać się o każdy swój szczegół. Brak ekonomji jest tu irytujący.

Wracając do dwóch bliźniaczych ustaw pruskich, stanowią one całe nasze w omawianej dziedzinie dziedzictwo pozaborcze. Dziedzictwo stało się bezprzedmiotowe z chwilą, gdy nasz własny dorobek ustawodawczy przejął na siebie zasady w nim zawarte. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli<sup>4)</sup> w art. 337 i 338 treść postanowień obowiązujących ustaw pruskich powtórzyło omal dosłownie<sup>5)</sup>.

1) Józef Piłsudski: W złotej księdze Druskienik.

2) Ustawa z dnia 2 czerwca 1902.

3) Ustawa z dnia 15 lipca 1907.

4) Dz. U. R. P. z r. 1928 Nr. 23 poz. 202.

5) Waler ustaw pruskich w stosunku do postanowień powyższego rozporządzenia może wydawać się spornym. — Raz, że ustawy te mają charakter prawa specjalnego, a w myśl powszechnej zasady prawnej, praw specjalnych wcześniejszych nie deroguje prawo generalne nawet późniejsze, po drugie, że tytuł rozporządzenia „o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli” nastęrcza przypuszczenie o zastosowalności zawartych w niem przepisów jedynie na obszarach ograniczonych znamieniem miejscowości zamieszkiwanych—podczas gdy działanie ustaw pruskich obejmuje ze szczególnem podkreśleniem i obszary wolne.

Wcześniejsza ustawa wodna<sup>1)</sup> dorzuciła słowo w art. 476 o możliwości przystosowania zakładanych urządzeń wodnych do „pięknego krajobrazu” przyczem o owej możliwości postanawia władza w granicach określonych, — warunkami, względami kosztów i celowości przedsiębiorstwa. I to jest cały kompleks przepisów z zakresu właściwej ochrony krajobrazu—można uznać jeszcze rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o opiece nad zabytkami<sup>2)</sup> za przepis posiłkowo realizujący ową ochronę, ale tu motywa tak są specyficzne, że z ideą ochrony krajobrazu mogą się nie zetknąć.

Dorobek skromny — ale jest. A to już coś znaczy. W krótkim okresie naszego młodego prawodawstwa tyle zjeżyło się zasadniczych i trudnych do rozwiązania zagadnień, że nawet tych kilka przepisów wtrąconych w ramy ustaw, regulujących doniosłe problema twórcze należy uważać za sukces. Siła atrakcyjna idei ochrony krajobrazu musi być jednak wielka, skoro w stłoczonym tłumie wołających o prawo potrzeb państwa, zdołała się wybić i przemówić. Inna rzecz, że głos tej idei ma duże jeszcze braki organizacyjne. Skupienie ingerencji wykonawczej w rękach władzy, nie mającej kompetencyjnie żadnego związku z przesłankami ochrony krajobrazu jest błędem, który może zaszkodzić w życiu się tej idei.

Ryzykowne są ze względu na całokształt porządku prawnego w państwie te niedość zrozumiałe pojęcia, jakie i w nasze wkradło się ustawodawstwo, przy omawianiu kwestji ochrony krajobrazu. „Piękność”—„zeszpecenie”. Pojęcia te nie mogą tłumaczyć wyższej użyteczności czy publicznego interesu, w myśl którego własność ma doznać ograniczenia. Podciągnięcie jakiegoś widoku pod powyższe pojęcia daje stwierdzającej władzy i to władzy niewłaściwie przygotowanej, pole o wiele za szerokie do swobodnej oceny. W takim ujęciu twórczy walor swobodnego uznania nie zaistnieje nigdy. Przemówi jedynie dowolność. I to jest najniebezpieczniejsze. Nie tylko ze względu na prawa obywateli, ale przede wszystkim ze względu na przedmiot.

Konkluzja zatem taka. — O ile nie pokusimy się o jakiś generalny przepis, chroniący krajobraz na wzór ustawy włoskiej, musimy szybko i konsekwentnie podążyć drogą, którą ułamkowo zaledwie połączyło się nasze krajobrazowe prawodawstwo. Iść czujnie w ślad za każdym zagadnieniem i wszędzie tam, gdzie istnieje choćby cień możliwości, restrykcje, o ideę ochrony krajobrazu oparte, stosować. Jakież szmat zagadnień leży przed nami. Ustawodawstwo przemysłowe, techniczne, rolne, lasowe, komunikacyjne. A wszędzie tam ochrona krajobrazu znajdzie coś do powiedzenia. Konieczność pozatem powiązania wszelkich w tej mierze postanowień z decyzją właściwej władzy jest nieodzowną. Tą właściwą władzą ponad wszelką wątpliwość jest minister W. R. i O. P. Przez rozbudowanie aparatu, co więcej, przez przystosowanie istniejących już dla innych celów urządzeń, minister W. R. i O. P., mając zapewnioną ustawowo decyzję czy porozumienie zdoła, właściwie postawić prawo ochrony krajobrazu. Przygotowanie ideowe aparatu, jakim rozporządza, zapewni temu najczarowniejszemu z praw silne ramię i posłuszny szacunek. — Oto problem.

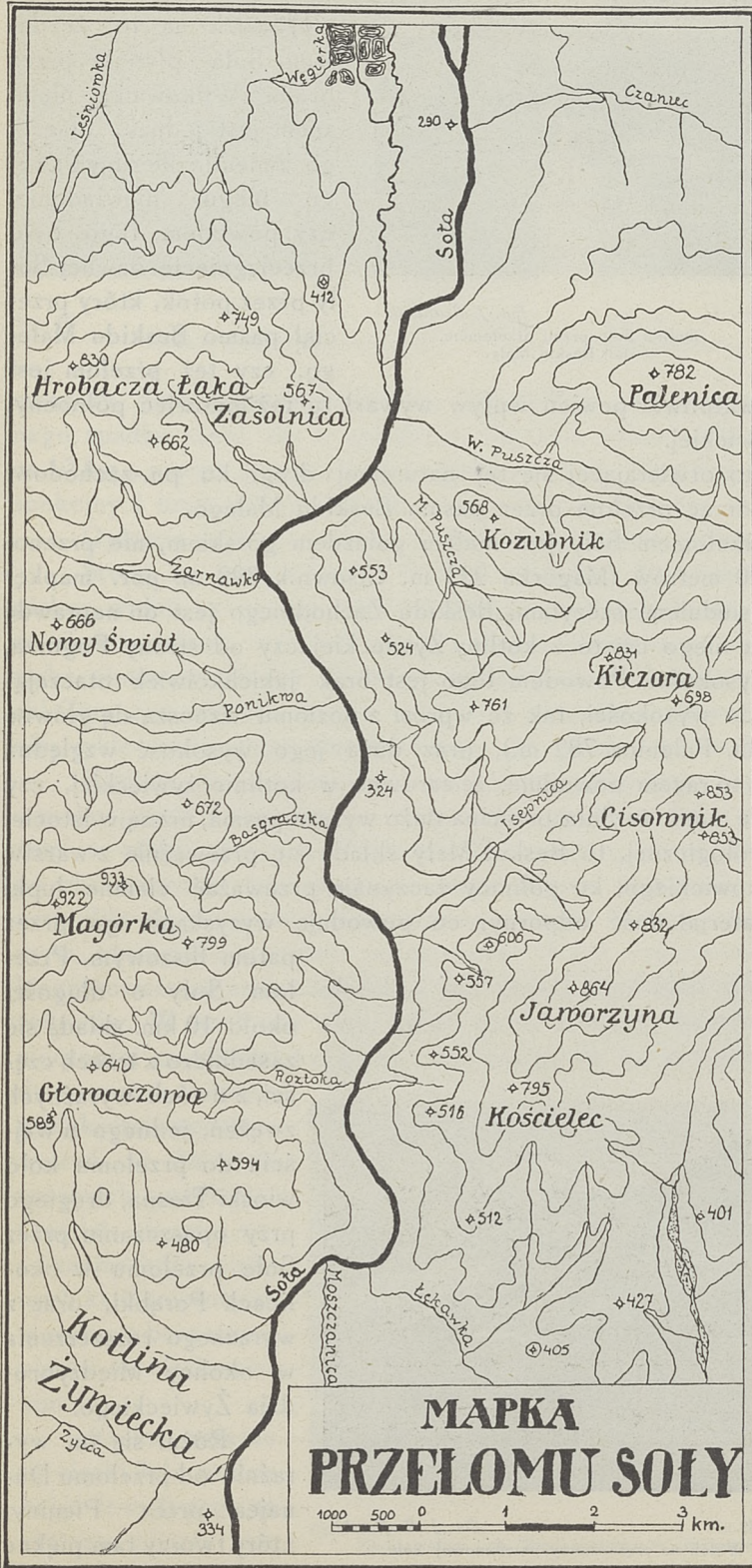
Jednakże moc obowiązująca tych ustaw nie wpływa zgoła na fakt ich bezprzedmiotowości, wobec przejścia zasad w nich wyrażonych przez rozporządzenie P. R. o prawie budowlanem, ponieważ w przeciwstawieniu do wątpliwości, w poprzednim zdaniu wyrażonych, rozporządzenie to reguluje kwestje budowlane w jak najszerszym tego słowa znaczeniu, nie tylko na obszarach osiedlonych, lecz jak to najoczywściej wynika z postanowień art. 1 również i poza osiedlami. Ustawy pruskie są aktywne jedynie na terenie województwa Śląskiego zgodnie z art. 418 cyt. rozp. P. R.

<sup>1)</sup> Dz. U. R. P. z r. 1922. Nr. 102 poz. 936.

<sup>2)</sup> Dz. U. R. P. z r. 1928. Nr. 29 poz. 265.



## PRZEŁOM SOŁY PRZEZ BESKID MAŁY.



Najciekawszym odcinkiem doliny Soły jest jej część przełomowa. Interesująca jest ona nie tylko pod względem krajobrazowym, jako przepiękna dolina i przełom dużej rzeki przez wysokie pasmo gór, ale również i naukowo przedstawia ciekawy, a dotychczas należycie nieopracowany problem.

Jest to jeden z niewielu przełomów, jakie posiadamy w Karpatach — dwa z nich: Dunajca i Popradu niewątpliwie przewyższają przełom Soły pod względem malowniczości. Ale przełomowa dolina Soły posiada tak swoiste zupełnie piękno, że niemal pod tym względem dorównywa tamtym, a jako cel wycieczek ma w swej dużej dostępności przewagę nad nimi.

Soła, wypływająca ze środkowego obszaru Beskidów Zachodnich, przecina je swą szeroką doliną, która składa się z szeregu kotlinek (Rajczy, Milówki, Żywieckiej), połączonych szeregami zwężeniami samej doliny. Największą z wyżej wspomnianych jest kotlina Żywiecka, otoczona ze wszystkich stron wysokimi nawet pasmami górskimi, od południa i zachodu Beskidem Zachodnim (Skrzyżne 1250 m.), od wschodu wzgórzami nad Żywcem (Grójec 612 m.), od północy zaś pasmem Beskidu



Małego. Kotlina Żywiecka o trójkątnym kształcie ciągnie się w kierunku wyraźnego obniżenia między Beskidem Zachodnim a Małym — bramy Wilkowskiej 419 m. W tym też kierunku otwiera się naturalna droga dla Soły w stronę doliny Białej. Nasuwa się tu od razu przypuszczenie o przepływie dawnej Soły przez przełęcz Wilkowską, zagad-zawiskiem tektonicznym. Niewątpliwie pewien wpływ wywarł tu też lodowiec północny, który dosięgnął bramy Wilkowskiej.

Soła nie wyszukuje przeto otwierającej się tej naturalnej drogi ku pn.-zachodowi i płynie prosto na północ, tworząc przełom przez pasmo Beskidu Małego.

Beskid Mały przecięty przełomem Soły jest małym gniazdem górskim, nie przeno-szącym nigdzie wysokości 1000 metrów (Magórka 933 m. Cisownik 892 m. por. mapkę) Wprawdzie w porównaniu z sąsiednimi szczytami Beskidu Zachodniego jest on naprawdę „mały”, jednak spoglądając na niego czy to z kotliny Żywieckiej, czy od strony Pogórza, ma się wrażenie dużej jego wysokości. Powodem tego jest brak jakichkolwiek otaczają-cych go wzgórz niższych co do wysokości, tak że wprost z poziomu wznoszą się główne szczyty (Hrobacza Łąka 830 m. Palenica 782 m.), oraz duża jego wysokość względna (około 500—600 m.). Wszystko to razem powoduje, że zarówno w kotlinie żywieckiej, czy w samym przełomie wydaje się nam, że Soła przecina dużo wyższe pasma, niż są w istocie.

Co się tyczy budowy geologicznej, to Beskid Mały składa się przeważnie z warstw piaskowca godulskiego i ciężkowickiego, ku północy zaczynają przeważać ciemne łupki cieszyńskie. Naogół jest to materiał dość odporny, co powoduje wyzyskanie go przez człowieka (liczne kamieniołomy). Nie ma jednak takiej odporności, aby tworzyć śmigłe formy tatrzańskie, brak mu również różnic twardo-ści poszczególnychkompleksów warstw, jak to mamy w Pieninach, gdzie z miękkiego podłoża fliszowego wysterczają ostre formy skałek z twardszych wapie-ni. Przełom Soły nie posiada takich cech, Beskid Mały składa się z lekko zaokrąglonych pasm, właściwych Kar-

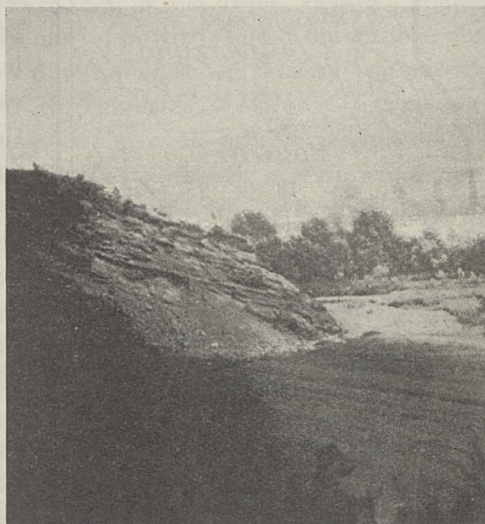


Ryc. 33. Fot. J. Szaflarski.  
Dolina Soły przed przełomem,  
w dali Beskid Mały.

nienie dotychczas jeszcze nierostrzygnięte. Pewne spostrzeżenia wskazują wprawdzie na to, że dawna Soła płynęła przez bramę Wilkowską, nieja-snym jest jednak, dlacze-go zmieniła kierunek swego biegu; niewiadomo, czy powodem tego było przeciągnięcie dawnej Soły przez potok, który przeciął pasmo Beskidu Małego, czy też przełom jest

przełomem Soły o długości około 10 km. składa się zasadniczo z trzech części, z dwóch wyraźnych zwężeń, jednego u wejścia do przełomu koło wioski Tresna, drugiego przy opuszczaniu przez Sołę przełomu w okolicach Porąbki, oraz z wyraźnego rozszerzenia w okolicy Międzybrodzia Żywieckiego.

Różni się on wyraźnie od przełomu Dunajca przez Pieniny, który tworzy tam piękne



Ryc. 39. Fot. J. Szaflarski.  
Widok na część doliny przełomowej Soły.





Ryc. 40.

Taras w dolinie przełomowej Soły.

Fot. J. Szaflarski.



Ryc. 41.

Charakterystyczne zwirowiska w dolinie przełomowej Soły.

Fot. J. Szaflarski.

meandry, Soła natomiast przecina Beskid Mały równą prawie linią. Niema tu też tak silnego spadku rzeki, jak w przełomie Dunajca, gdzie wynosi on około 65 m., tu zaś 18 m. na 10 km., a więc prawie o  $2^0_{00}$ . Skutkiem tego bieg Soły jest w obrębie przełomu bardzo spokojny i brak mu tak silnego pędu, jaki ma Dunajec w Pieninach.

Opiszmy pokrótce nieco dokładniej omawiany przełom.

Stojąc na lewym brzegu Soły w okolicach Pietrzykowic na północ od Żywca, mamy piękny widok na pasmo Beskidu Małego i na wejście do przełomu. Soła, zda się, płynie na skalną ścianę, w której niema żadnego przejścia; z tego bowiem punktu widać jedynie słabe obniżenie między Głowaczową (594) m. a Kościelcem (795 m.). Dopiero koło wioski Zarzeczce widzimy wąskie wcięcie w otaczające góry—to przełom. W tem miejscu jest niezwykle wąski, gdyż szerokość jego nie przekracza tu 200—300 m.

Wejście do przełomu jest niezwykle malownicze. Soła podcina prawy brzeg, gdzie wysoko ponad rzeką biegnie droga, skąd mamy widok i na kotlinę żywiecką z majaczącymi w oddali szczytami Beskidów Zachodnich, jak również i na część przełomu. Stoki po obu stronach rzeki sterczące dosyć stromo są zarosłe lasem. Na lewym brzegu rzeki przytuliła się do stoków Głowaczowej wioska Tresna, rozłożona częścią na tarasie niższym, niezbyt tu wyraźnie zaznaczonym (3 m.), częściowo na stokach doliny. Powód takiego rozmieszczenia osadnictwa jest jasny, gdyż Soła znana jest ze swoich ogromnych wylewów. W przełomie więc, gdzie mamy z reguły spiętrzenie się wód, osadnictwo z konieczności podchodzi ku górze, rozsiadając się na stokach i na tarasach. Zjawisko to będzie można zresztą wielokrotnie zaobserwować w dalszych częściach przełomu. Opodal drogi zauważymy kilka pięknych kamieniołomów w szarawo brunatnym piaskowcu ciężkowickim.

Rzeka zatacza tu ciężki łuk, podcinając lewy brzeg, na którym piętrzy się



Ryc. 42.

Kamieniołom koło Międzybrodzia w przełomie Soły.

Fot. J. Szaflarski.

wspaniale stromostok Głowaczowej. W tej części przełomu brak naogół osadnictwa, ma więc on dosyć dziki charakter.

Ten charakter przełomu zmienia się jednak koło ujścia dopływu Soły Rostoki w okolicach wsi Czernichowa. Mała ta wioska rozłożyła się prawie wyłącznie tyl-



ko na tarasie niższym, nieliczne tylko domy wspinają się na zbocza Suchego Gronia, gdzie utrzymują się na wyraźnych zrównaniach stoku. Dolina rzeki zwolna się rozszerza (300 — 400 m.), stoki zwłaszcza zachodnie stają się mniej strome. Zwraca tu uwagę znacznie większe ich wymodelowanie przez parowy potoczków, dopływów Soły (Magórka 933 m.). Nieco dalej podchodzimy do ujścia potoku Isepnicy, spływającej ze stoków Kiczory (831 m.). Wąska jej dolinka przedstawia wspaniały widok. Nachylona pod dużym kątem do doliny głównej niesie Isepnica ogromne masy materiału ze zniszczonych stoków do Soły; stąd też usypała sobie potężny stożek usypowy, który podcięty przez nią samą odsłania swą budowę. Boczne dopływy Isepnicy, spływające ze zboczy Jaworzyny (864 m.) i Cisownika (853 m.), uchodzą do niej prawie że wiszącymi dolinami. Razem to przedstawia widok rzadko spotykany w Beskidach Zachodnich.

Od ujścia Isepnicy charakter doliny się zmienia; dotąd wąska o stromych zboczach staje się znacznie szerszą (do 1 km.), stoki są więcej połogie. Zaraz za ujściem Isepnicy roztacza się widok na dolinę Międzybrodzia Żywieckiego, wypłókaną przez Sołę i Isepticę. Dno jej stanowi taras niższy Soły, nad którym wznosi się stromo stożek nasypowy Isepnicy.

W tej części przełomu osadnictwo nie skupia się już tak, jak poprzednio, na tarasach, lecz podchodzi ku górze doliną Isepnicy, wdzierając się na stoki Jaworzyny, Zaru i Kiczory. Skutkiem tego lasy w tej części przełomu są więcej przetrzebione i ograniczają się naogół tylko do partyj szczytowych. Osadnictwo zaś z powodu stromości zachodnich stoków skupia się przeważnie na wschodnich.

Między Międzybrodzem Żywieckim a Lipnickim Sołą, płynąca pewien czas lewą stroną doliny, skręca znów na prawy brzeg i płynie na przestrzeni około 2,5 km. równolegle z szosą z Żywca do Kęt. Tu stok Zaru opada bardzo stromo nad drogą. Widocznie podcinanie stoku odbywało się niedawno, gdyż wykazuje on świeże zniszczenie i odsłania doskonale odkrywki piaskowca godulskiego, wyzyskane na kamieniołomy.

Inaczej zupełnie przedstawia się obraz na lewym brzegu. Tu wzgórze Nowego Świata (666 m.), pokryte mocno już przetrzebionym lasem, opada niezwykle łagodnie tak, że jest wyzyskane na ścieżkę turystyczną na Groniczki (Hanslik 808 m.), a pod nim wznosi się 16 metrową krawędzią taras wyższy Soły. Niebezpieczeństwo powodzi daje się tu specjalnie odczuwać, gdyż znajdujemy się w najbliższym sąsiedztwie ostatniego i największego zwężenia doliny przełomowej między szczytami Zasolnicą (567 m.) a Zarem (761 m.). Dlatego też wieś Międzybrodzie Lipnickie rozsiała się na wyżej wspomnianym tarasie, częściowo również w dolinie dopływu Soły Ponikwy.

Wyżej wspomniane zwężenie doliny jest to ostatni odcinek przełomu, poza którym Soła opuszcza już Beskid Mały, wypływając na równinę Pogórza. Jeżeli w pobliżu Międzybrodzia Lipnickiego dolina miała około 0,5 km. szerokości, to w tym odcinku przełomowym szerokość jej wynosi 100 — 150 m. Zbocza Zaru i Zasolnicy opadają bardzo stromo ku dolinie, obydwie pokryte są lasem, a wśród nich wije się Soła lekkimi zakrętami swą szeroką strugą. To już jednak ostatni wysiłek przełamującej się rzeki.

Dalej bowiem wpływa ona zwolna na obszar Pogórza, dolina się rozszerza, rzeka rozlewa się, góry nagle znikają. To raptowne zniknięcie gór, a pojawienie się falistej równiny, z której te góry zdają się wyrastać, stanowi niezwykle ciekawy obraz. Wzgórza te, jak Chrobacza Łąka i Palenica wysterczają bowiem na około 500 m. nad poziom równiny Pogórza. Na tym obszarze, jak nigdzie może, wyraźnie występuje różnica między jednostkami geologicznymi wyższego rzędu t. j. Pogórzem a Beskidem.

Nad rzeką pojawiają się wysokie tarasy (30 m.) pokryte lasem, samo dno jej jest



mocno podmokłe. Tak więc mniej więcej w okolicach Porąbki kończy się przełomowa część doliny Soły.

Wielkie niewątpliwie znaczenie dla podniesienia malowniczości przełomu mieć będzie budowana obecnie tama na Sole w Porąbce. Tama ta spiętrzy wody Soły i powstanie tu piękne, choć sztuczne jezioro, które będzie jedynym tego rodzaju w Karpatach.

Na tem kończę opis przełomu Soły, o którego pięknie nieliczne załączone fotografie słabe nam tylko dać mogą pojęcie. Ta część doliny Soły może, jak to już na wstępie wspominałem, stać się celem wielu wycieczek, gdyż dostęp do przełomu jest bardzo ułatwiony przez bliskość dwóch miasteczek Żywca i Kęt, do których dochodzi kolej żelazna. Dlatego należy żywić nadzieję, że przełom Soły będzie w przyszłości równie licznie zwiedzany, jak przełom Dunajca przez Pieniny, który choć niewątpliwie więcej malowniczy, jest bardziej oddalony od głównych szlaków komunikacji kolejowej.

---

JAN FRAN CZAK.

## JODŁA A ŚWIERK.

Świerk (*Picea excelsa* Link) rośnie pospolicie w całej Polsce z wyjątkiem błotnistej Polesia, Wołynia, Podola i środkowej Polski, natomiast jodła (*Abies alba* Mill) nie przekracza na północ i wschód granicy: Wrocław, Łódź, Siedlce, Chełm, Kołomyja. Wyjątkowo tylko tworzy dwie odosobnione wyspy: koło Dubna na Wołyniu, oraz w uroczysku Cisownik w Białowieskiej puszczy. Mieszkańcy puszczy nazywają tu jodłę — cisem — stąd i nazwa uroczyska. Pozatem jodła występuje dopiero na wschód od rzeki Kamy (*A. sibirica* Ledeb), oraz na Kaukazie (*A. Nordmanniana* Link). Jednak ludność naszych województw północno-wschodnich twierdzi, że na terenach przez nią zamieszkałych oprócz sosny rośnie jodła; z jodły wyrabiają narzędzia gospodarskie i t. p.

W rzeczywistości jodła tu nie rośnie — to tylko pospolicity świerk otrzymał tę niewłaściwą nazwę.

W artykule B. Łaszczyńskiego p. t. *Wspomnienia z wycieczki turystycznej odbytej w r. 1883 do Puszczy Białowieskiej* („Ziemia” 1929 r. str. 136, 314, 409) również znajdujemy ten błąd, na który zwrócił uwagę prof. B. Hryniewiecki, nadsyłając sprostowanie, zamieszczone tamże na str. 318.

Ale i w naukowej literaturze roi się od podobnych błędów, nawet w tym wypadku, gdy obok jest podana nazwa łacińska danego gatunku.

Lubor Niederle, historyk czeski, w swem dziele, pisanem po rosyjsku p. t. *Byt i kultura drewnich sławian* (Praga 1924) pisze na str. 15, że *jel* — to *Abies pectinata* a na str. 16 podaje porównawcze nazwy z innych słowiańskich języków: bułg. — *jeła*, pol. — jodła.

W ruskim słowniku botanicznym Annienkowa z r. 1878 — znajdujemy, że *Abies pectinata* D. C. — to *pichta polskaja*, a nazywa się ona po polsku — świerka, smreka, po czesku — *jedle*, po serbsku — *jeła*, *omora*, po niemiecku — *Tanne* (*Edeltanne*), po francusku — *sapin*.

Natomiast *Picea excelsa* — to *jel*, po polsku — jodła, czesku — *smrek*, serb. — *jeła*, bułg. — *jel*, lit. — *egle*, niemiecku — *Fichte*, franc. — *épicéa*, (*sapin élévé*).

W słownikach polsko-rosyjskich i rosyjsko-polsk. również wyraz — *jel* bywa tłumaczony jako jodła, a *pichta* jako świerk, (Dubrawskij, Potocki i inni).

Szczytem gmatwaniny jest pod tym względem słownik 6 słowiańskich języków Mi-

kłocić'a (1885). Czytamy w nim: rusk. — *pichta*, bułg. — *borika*, *bor*, *smircza*, serb. — *jeła*, czesk. — *smrk*, polsk. — *sosna*, *świerk*, franc. — *le sapin blanc* ou *pectiné*, niem. — *Edeltanne*, *Weiszanne*; natomiast rus. — *jel* to bułg. — *bor*, *jeła*, *smircza*, serb. — *jeła*, czesk. — *jedle*, pol. — *jodła*, franc. — *le sapin*, niem. — *die Tanne* i t. d. Słowem prawdziwa płatanina nazw.

Podaję wyżej tylko kilka przykładów — lecz i te wystarczą, a dodać muszę, że we wszystkich dziełach, które miałem w rękach, spotykałem błędy wyżej podane — szczególnie w tłumaczeniach polsko-rosyjskich i rosyjsko-polskich.

Rozważając rzecz ze strony etymologicznej — musimy przyznać, że *jodła* to istotnie — *jel*.

W słownikach etymologicznych Brücknera, Berneckera możemy stwierdzić, że wyraz *jodła* pochodzi z prasłowiańsk. — *edla* i we wszystkich językach słowiańskich posiada odpowiedniki: rusk. — *jel*, bułg. — *jeła*, serb. — *jeła*, słowac. — *jel*, czesk. — *jedle*, połab. — *jadlo*, prusk. — *adle*, lit. — *egle*.

Z drugiej strony już w źródłach z XV w. spotykamy w Polsce nazwę *świrk*, *świerk*, *świerczyna* — odpowiednikami w innych językach słowiańsk. są: cerk.-słow. — *smarcz*, *smrcz*, bułg. — *smircza*, słowac. — *smreka*, serb. — *smrcz* i *smreka*, rusk. — *smerek* i *smerczije*, czesk. — *smrk*.

Inna rzecz, że wschodni Słowianie rozumieją pod tą nazwą jałowiec. Dał w swym słowniku pisze: „*Smierz* — to jakieś drzewo iglaste tłumaczone jako jałowiec”. Sam jednak o tem wątpi, bo pisze dalej: „*Chotia mudreno sidet' pod mopieżewielnikom i sdielat' iz niego dwieri*”<sup>1)</sup>. (Jałowiec po rosyjsku — mopieżewielnik).

Należy tu zaznaczyć, że Rosjanie nie używają już dziś nazwy „*smierz*”. Pospolity prawie w całej Rosji *świerk* (*Picea excelsa* Link) posiada tam nazwę *jel*, *jołka*, zaś *jodła* (*Abies pectinata* D. C.) — to *pichta*.

Wyraz „*pichta*” — jest zapożyczony z języka niemieckiego, jednakże *die gemeine Fichte* — to *Picea excelsa* Link.

W językach bałtyckich istnieje jedna wspólna nazwa tak dla *jodły*, jak i *świerku* (prusk. — *adle*, lit. — *egle*, *agle*). W językach bułg. i serbsk. — *jeła* — to *Picea excelsa* Link, a *biela jeła* — to *Abies pectinata*.

Nasuwa się tedy przypuszczenie, że ci Słowianie, którzy na terenach przez siebie zamieszkałych posiadali i *jodłę* i *świerk* — umieli je rozróżniać i używali właściwych nazw, natomiast wschodni i południowi Słowianie przystosowali prasłowiański wyraz *edla* do gatunku, który na swych terenach posiadali, a wyraz *smarcz*... poprostu został zapomniany. Z rozwojem stosunków handlowych z zachodem, a zwłaszcza z rozwojem nauki — wyłoniła się potrzeba nazwać i ten drugi gatunek. W ten sposób zapożyczano od Niemców wyraz *Fichte* — by go przerobić na *pichta* i użyć dla oznaczenia *Abies*. Rzecz charakterystyczna, że zapożyczono właśnie nazwy *świerku* (*Fichte*) — widocznie Rosjanie pamiętali jednak z dawnej przeszłości *jodłę* — a zapożycczyli nazwę dla *świerku*, który wysyłali zagranicę, a dawną nazwę *smierz* — zapomnieli. Z biegiem czasu idąc za tradycją ludową — nazwę *jel* przystosowano dla *świerku*, a *pichtą* nazwano obce drzewo — *jodłę* (*Abies*). Tak powstała prawdziwa płatanina wyrazów, która wielu wprowadza na błędne drogi.

Również błędne jest tłumaczenie bułg. i serb. nazwy *omora* — przez *jodła* (Anniennkow), bo *omora* (*Picea omorica* Pancic) — jest odmiana *świerku* rosnąca w Serbji, Bułgarji, Czarnogórze i Bośni.

<sup>1)</sup> Jak tu siedzieć pod jałowcem i zrobić z niego drzwi.



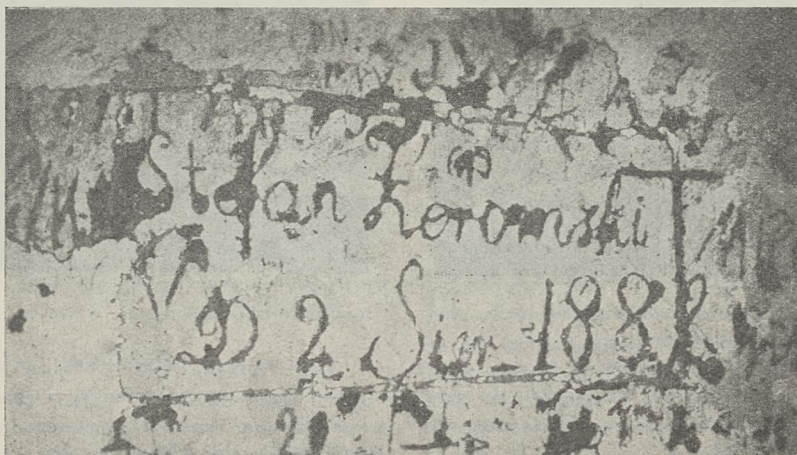
Reasumując powyższe wywody, widzimy, że:

1. Jodła (*Abies alba* Mill, *A. pectinata* D. C., *A. excelsa* Lk, *Pinus abies* Dur, *Pinus pectinata* Lam, *Picea pectinata* Lond) — to rusk. — *pichta*, bułg. i serb. — *bieła jeła*, czesk. — *jedle*, niem. — *Edeltanne*, *Weiszanne*, *Silbertanne*, franc. — *le sapin blanc* ou *pectiné*.

2. Świerk (*Picea excelsa* Link, *Pinus Abies* L. *Pinus picea* Dur) — to rusk. — *jel*, bułg. i serb. — *jeła*, *smircza* cz. — *smrek*, *smrek*, niem. — *die Fichte*, franc. — *le sapin noir*, *le sapigner*, *l'épicéa*.

Wobec tego nazywanie jodłą świerku na naszych kresach wschodnich jest najwzrostlejszym rusycyzmem, którego należy unikać — a szczególną uwagę na błąd ten zwracać przy nauczaniu tak botaniki, jak i języka polskiego, we wszystkich zakładach naukowych — zwłaszcza na kresach wschodnich.

## K R O N I K A.



Ryc. 43.

Podpis S. Żeromskiego  
w kapliczce leśnej koło św. Katarzyny.

Fot. Franciszek Gładysz.

### MATERJAŁY KRAJOZNAWCZE.

**Podpis Stefana Żeromskiego w kapliczce leśnej koło św. Katarzyny.** W „Puszczy Jodłowej” czytamy następujące wspomnienie o tym podpisie z lat dziecińczych, którego fotografię zamieszczamy:

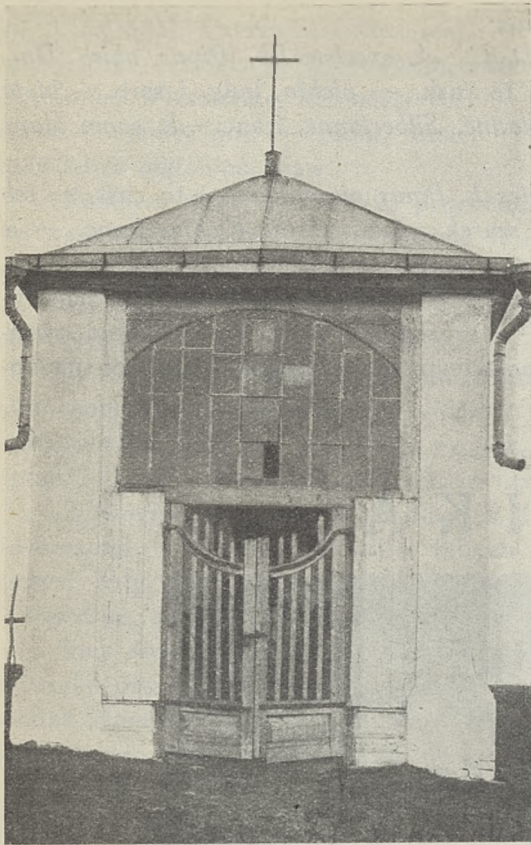
„W kapliczce leśnej można pewno i dziś jeszcze czytać napisy po ścianach ostatni raz bielonych, na szczęście! — przed powstaniem. Jeden z nich wyryty jakimś ostrzem, głosił słowo mało zrozumiałe: — *Szczyt moich cierpień zrównał się z tą górą 1863*. Nie było imienia i nie było nazwiska. To jakby ów rok wszystkim — 1863 — ostrzem strzaskanego pałasza, czy złamanego bagneta na niemym murze, dla nikogo, te słowa wypisał. Obok tego oświadczenia, które się stało osnową pewnej krwawej tragedji, co całkowity bruljon za całe czterdzieści groszy wypełniła sobą od deski do deski, — wid-

niały wydrapane na murze nazwiska: „Stefan Żeromski, uczeń klasy drugiej” — a niżej tuż pod tem: „Jan Strożecki, uczeń klasy drugiej”. O ile ów, z roku 1863, zanadto pilnie swe nazwisko zataił, o tyle my dwaj, uczniowie klasy drugiej, czyniliśmy wówczas dla uwiecznienia naszych, co się tylko dało, co było w naszej mocy”.

**Skromna kapliczka pośmiertnym pomnikiem wojewody Józefa Korsaka.** Nad trzykilometrowem jeziorem Berezweckiem, na polowie drogi, w odległości 1500 m., prowadzącej z Głębokiego do Berezwecza, w pobliżu domków urzędniczych, w powiecie dziśnieńskim, woj. wileńskiego stoi kapliczka murowana z cegieł, do której przywiązana jest ciekawa i oryginalna tradycja miejscowa, przekazywana przez ojców swym dzieciom.

Ta przydrożna kapliczka posiada wymiary następujące: 4,2 m. dług, 4,14 m. szer., 4,2 m. wysok. Na dachu, krytym blachą, o wys. 1,5 m., stoi krzyż że-





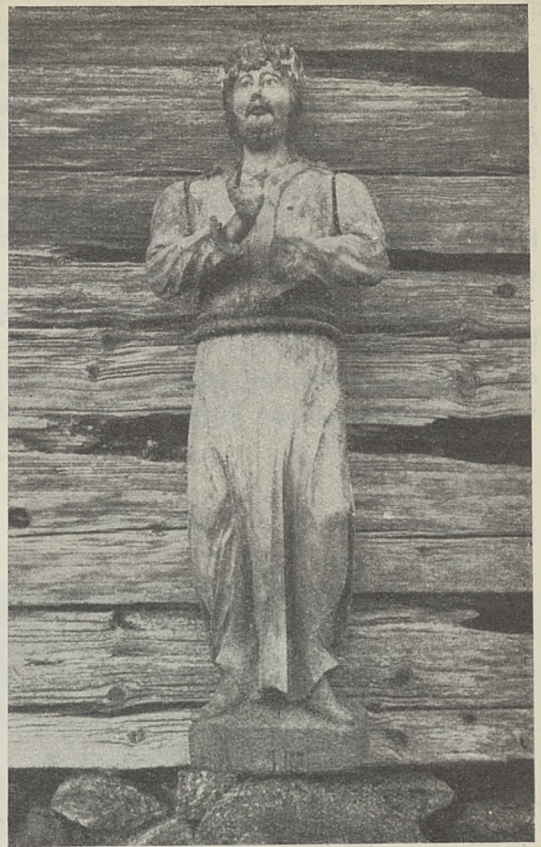
Ryc. 44. Kaplica nad jez. Berezwezc. Fot. A. Kozicki.

lazny o 1,5 m. wys. Do kapliczki prowadzą drzwi drewniane sztachetowe 2,3 m. wys. i 2,9 m. szer. nad którymi znajduje się żelazna rama okienna o szybach wielkości 40×30 cm.

Dzisiejszy wygląd kapliczki jest przeróbką dawniej, której dokonały mniszki prawosławne w r. 1897, osadzone przez rząd rosyjski w klasztorze berezweckim. Pierwotny wygląd kapliczki był zgoła inny: posiadała ona jedną ścianę tylną z wgłębieniem, wys. 2 m., i dwie ściany boczne, wys. 1-go m., zakończone dwiema okrągłymi kolumnami, na których wspierał się dach.

Naprzeciw drzwi, przy ścianie tylnej, stoi ołtarz wys. 1 m., poza którym w niszy zawieszony jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w czarnych drewnianych ramach, wielkości 40×30 cm. Nad obrazem zawieszony jest krzyż drewniany wielkości 1 m. Dawniej w tym miejscu znajdował się posąg św. Jozafata, pod wezwaniem którego ta kapliczka była fundowana, ale Rosjanie, skonfiskowawszy katolikom kapliczkę, oddali ją prawosławnym, a św. Jozafata utopili w przyległym jeziorze Berezweckiem (r. 1866).

Kapliczka została zbudowana przeszło 200 lat temu z następującego, jak głosi miejscowa, z ust do ust podawana, tradycja, wydarzenia.



Ryc. 45. Figura Chrystusa w Krewie. Fot. J. Jodkowski.

Józef Korsak, herbu Kotwica, wojewoda mścisławski i starosta dziśnieński, w roku 1639 fundował w Głębokiem kościół murowany pod wezwaniem Wniebowzięcia P. Marji z obszernym klasztorem, w którym osadził Karmelitów bosych, a rok przedtem budował w Berezweczu piękny kościół rokokoowy z klasztorem, w którym osadził Bazylianów. W testamencie Korsak zaznaczył, że ten klasztor po jego śmierci otrzyma 1000 włók ziemi w spadku, przy którym spoczną jego zwłoki. Korsak za życia odwiedzał obydwie klasztory, ale los zrzędził, że umarł w klasztorze karmelickim. Wtedy Bazylijanie, okazując list furtjanowi z pieczęciami, jakoby od prowincjała do przeora karmelickiego, podstępnie dostali się do klasztoru, obezwładnili furtjana, porwali z kościoła zwłoki Korsaka, z którymi umykali do swego klasztoru w Berezweczu. Tymczasem na wieść o tem, Karmelici zmobilizowawszy się, puścili się w pogoń za Bazylianami, których dopadli w odległości 1500 m. od klasztoru. Po zaciętej walce, w której zginął braciszek Jozafat, odebrali zwłoki Korsaka, z którymi powrócili do swego klasztoru. Na pamiątkę tego wydarzenia Karmelici wzniesli na miejscu walki kaplicę pod wezwaniem św. Jozafata.



## „Cudowna” figura Chrystusa w Krewie.

Badając zamek średniowieczny w Krewie, ziemi wileńskiej w 1913 r., otrzymałem wiadomość, że wopuszczonej kaplicy drewnianej z XVIII w., dawniej unickiej, wzniesionej na jednym z pagórków, dominujących nad miasteczkiem, znajduje się „cudowna” figura Chrystusa.

Udałem się więc w towarzystwie miejscowego duchownego prawosławnego do kaplicy, na której dach już wówczas był azurowy i rzeczywiście znalazłem figurę niezwykle. Figura około 1,5 m. wysokości, przedstawiała Chrystusa stojącego, topornej roboty snycerskiej (twór domorostego rzeźbiarza ludowego) ze śladami polichromji. Obie ręce zawieszono na żelaznym mechanizmie prymitywnym, skonstruowanym w ten sposób, że za pociągnięciem sznura od tyłu ręce podnosiły się lub opadały.

Figura pierwotnie była umieszczona na belce tęczowej, zasłonięta stałe i odsłaniana tylko wówczas, gdy Chrystus miał błogosławić modlących się.

Po skasowaniu Unji św. kaplicę objęło w swoje posiadanie duchowieństwo prawosławne, a figura była w poniewierce, to też widoczne powstały uszkodzenia.

Po wojnie światowej w Krewie nie byłem, to też mam wątpliwości, czy zachowała się figura osobliwa, gdyż kapliczka w 1913 r. była nawpół w ruinie. Zaginęły moje notatki z owych czasów, natomiast zachowała się fotografia, zasługująca na uwiecznienie i poznanie przez miłośników rzeczy krajowych.

*Józef Jodkowski.*

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

**Zjazd Regionalny w Kielcach** Celem uczczenia trzech wielkich rocznic, a mianowicie: a) czterechsetlecia urodzin Jana Kochanowskiego, b) pięciolecia śmierci Stefana Żeromskiego i c) 25-lecia walki o szkołę polską, staraniem Powsz. Uniwersytetu Regionalnego im. St. Konarskiego Zw. P. N. S. P. odbył się w Kielcach w grudniu ub. roku zjazd regionalny z udziałem: Wicewojewody Kieleckiego, p. Dra Kröbla, oraz przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, instytucji kulturalno-oświatowych i nauczycielstwa z terenu Świętokrzyszczyny.

Na program Zjazdu złożyły się następujące referaty: „Twórczość Jana Kochanowskiego i jego wpływ wychowawczy” (p. L. Patyna z Krakowa), „Podstawy wyodrębnienia regionu Gór Świętokrzyskich” (prof. E. Massalski) i „Z walk o szkołę polską” (p. A. Sędek). Nadto uczestnicy zjazdu zwiedzili: katedrę kielecką, pałac biskupi (gmach województwa), fabrykę marmurów i Muzeum Pol. Tow. Kraj.

**V. Ogólnopolski Zjazd Nauczycieli Geografji w Gdyni.** Zarząd Główny Zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografji w Poznaniu organizuje podczas Zielonych świąt w dniach 24 — 25 maja br. V. Ogólnopolski Zjazd Nauczycieli w Gdyni.

Przedmiotem obrad będą najaktualniejsze zagadnienia geograficzno-dydaktyczne oraz kwestje naukowe, odnoszące się bezpośrednio do naszego Morza i Pomorza. Zjazd ten budzi nietylko silne zainteresowanie naukowe, lecz i polityczne, ponieważ w tym samym czasie urządzają niemieccy geografowie zjazd w Gdańsku, nie pozbawiony cech politycznych. Przeto zjazd nasz ma być odpowiedzią na powtarzające się od niedawna ataki geografów niemieckich na całość granic. Szczegółowy program zjazdu zostanie członkom rozesłany, względnie wkrótce opublikowany.

**Polskie schronisko na Kozubowej.** Mniejszość polska w Czechosłowacji nie zaniedbuje w swej usilnej pracy nad wszechstronnym swym rozwojem żadnej dziedziny życia i nie pozwala innym wyprzedzić się pod żadnym względem.

Nowy tego dowód złożyło społeczeństwo polskie na Śląsku Czeskim na polu turystyki.

Nakładem bardzo poważnej sumy wybudowało Towarzystwo Turystyczne „Beskid” w Orłowej na górze Kozubowej z funduszów przeważnie z drobnych ofiar miejscowego społeczeństwa polskiego i z Polski pochodzących — schronisko, które stanowi prawdziwą ozdobę zachodniego Beskidu.

Wielkiej doniosłości to fakt dla przyszłego rozwoju turystyki polskiej na Śląsku. Dotychczas była turystyka jakby monopolem Niemców i Czechów. W polskim Beskidzie, zamieszkałym przez pracowity, gościnny ludkę śląski, budowano coraz liczniejsze schroniska niemieckie i czeskie, góry, nawiedzane przeważnie przez obcych, rozbrzmiewały mową obcą, niezrozumiałą dla tutejszych szczytów, ustroni, polan i strumyków.

Wybudowanie schroniska na Kozubowej zapoczątkowuje nową erę w polskiej turystyce. Ludność polska, mając swoją placówkę turystyczną, coraz liczniej i chętniej urządza swoje wycieczki w góry, dokumentując w ten sposób swe rosnące do nich przywiązanie. Zrozumienie doniosłego znaczenia turystyki roślinie zwłaszcza w zagłębiu ostrowsko-karwińskim, które jako jedno wielkie piekło dymu, ognia i kopalń, należycie ocenia dobrodziejstwo tego wielkiego rezerwoaru świeżego powietrza.

Wybór Kozubowej, jako miejsca na budowę schroniska należy uznać za trafny i bardzo szczęśliwy. Kozubowa bowiem, posiadająca wybitny typ Beskidu zachodniego, jest w tym prześlicznym zakątku, należącym do najpiękniejszych partyj Beskidu, prawdziwą perłą. Leżąc na terenie etnograficznie czysto polskim, otoczona wieńcem przepięknych wiosek góralskich, stanowi jakby przedmiot wspólnej własności całego ludu polsko-śląskiego i przywiązuje do siebie nierozzerwalnymi więzami każdego Polaka, który choć raz miał sposobność ją zwiedzić. Ze szczytu roztacza się przepiękny widok. Nietylko Beskid śląski w całej swej krasie, ale i dalszy polski i morawski i góry słowackie przykuwają i zachwycają

oko turysty. Cały prawie bieg srebrzystej Olzy można stąd śledzić. Po obu jej brzegach w malowniczej dolinie, ciągnącej się od Istebnej aż het poza Cieszyn widnieją gęsto rozsiane domki, czyniąc wąską dolinę podobną do zwinnego węża, różnobarwnymi łuskami się mieniącego.

Widok, który każdego zachwycić musi.

Centralne położenie Kozubowej w Beskidzie śląskim i łatwy, dzięki bliskości kolei koszycko-bożumińskiej dojazd, stwarza z niej jakby punkt wypadowy wycieczek. Tędy prowadzi szlak na Ostry-Jaworowy-Ropiezkę, na Radaszczek - ołom, na Radaszczek-Białą Krzyż-Łysą i na Stożek przez Jabłonków.

Samo schronisko reprezentuje godnie młody polski sport turystyczny w Czechosłowacji. Budowa przedstawia dla turysty, wynurzającego się z lasów od strony Jabłonkowa, imponujący i potężny widok.

## Z PIŚMIENICTWA.

Otton Hedemann: *Historja powiatu brasławskiego*, Wilno 1930, nakładem Sejmiku Brasławskiego. Stron XXXI + 489, z 49 ilustracjami i mapą historyczną powiatu brasławskiego.

Praca O. Hedemanna jest pierwszą monografią jednego z powiatów b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jak nas informuje autor w przedmowie, myśl napisania tej monografii powstała w czasie, gdy pracował on jako nauczyciel szkoły powszechnej w Brasławiu. Impuls dały programy nauczania historii w szkole, kładące nacisk na regionalne traktowanie przedmiotu, wychodzenie od rzeczy najbliższych, przedmiotów, wychodzenie od rzeczy najbliższych, przedmiotów. Jest to więc w najszerszym słowa znaczeniu podręcznik dziejów powiatu brasławskiego.

Ale nie tylko cele dydaktyczne miał autor na myśli. Jest i drugi cel, niemniej ważny — społeczny, uświadomienie społeczeństwa miejscowego co do przeszłości, granic, kultury i przynależności państwowej powiatu brasławskiego. Kwestje te, powikłane wskutek ścierania się na tym terenie żywiołów: polskiego, litewskiego i białoruskiego, trudne są do zrozumienia bez należytej znajomości źródeł historycznych.

W pracy swej korzystał O. Hedemann ze zbiorów archiwum państwowego w Wilnie, często sięgał i do źródeł prywatnych.

Monografia dzieli się na 2 części. 1-sza przedstawia ciągłość dziejową od czasów najdawniejszych aż do ostatnich. Poszczególne rozdziały poświęcono nast. epokom i kwestjom: I. Okres przed-jagielloński, II. Wojny moskiewskie, III. Sasi, Bar i I - szy rozbiór, IV. Społeczeństwo brasławskie XVIII wieku (a. duchowieństwo, b. szlachta, c. ziemianie i bojarzy, d. włościanie, e. mieszcianie) V. Okres reform,

Dzięki zgrabnej wieży wchodowej robi ono wrażenie grodu, który widza porывa swą pełną uroku smukłością i mocą, jakiej mu dodaje podmurowanie z ciosanego kamienia. Urządzenie wewnętrzne jest zupełnie nowoczesne, mogące zaspokoić wszelkie potrzeby turysty, dostarczające nawet komfortu. Schronisko posiada dużą salę wspólną i bufet, jadalnię, obszerną werandę, kilkanaście pokoi gościnnych, własną lodownię, wodociąg i nowoczesne urządzenia sanitarne. Stanowi też słusznie przedmiot dumy miejscowego społeczeństwa polskiego. Żałować tylko należy, że nasze społeczeństwo tak mało Kozubową odwiedza. Trudności paszportowych niema żadnych. Każdy, posiadający legitymację członkowską Towarzystwa Tatrzańkiego, uprawniającą do poruszania się w pasie nadgranicznym, ma możność zwiedzenia Kozubowej.

Targowica i rok 1794, VI. Rok 1812, VII. Rok 1831, VIII. Unja i jej kasata, IX. Rok 1863 (akcja zbrojna) X. Rok 1863 (Odwet). XI. Kolonizacja, XII. Staro-obrządowcy i Żydzi, XIII. Oświata.

Z podanego wyżej przeglądu widać, że stosunkowo mało miejsca poświęcił autor dziejom przedjagiellońskim, a większość pracy przypada na okres rozbiorów i powstań. Dzieje się to z tych przyczyn, że archiwa nie posiadają dokumentów dawniejszych epok. W rozdz. XIII, Oświata, umieścił autor wprost rewelacyjną tabelę statystyczną, z której dowiadujemy się o niezwykłej poprawie stosunków oświatowych w czasach niepodległości. Dla wyjaśnienia wystarczy porównać dane statyst. z r. 1892 i 1930. W 1894 uczyło się 6,1% dzieci, obecnie 85,0%. 1 szkoła przypadała na 188 km<sup>2</sup>, a dziś na 25 km<sup>2</sup>. i t. d.

Część II zawiera monografie miast brasławskich. Najobszerniejsze są monografie: Brasławia, Druji i Widza, ognisk życia powiatowego w czasach Rzplitej przedrozbiorowej. Pozatem uwzględnił autor i 29 mniejszych miast i osiedli, które odgrywały pewną rolę w dziejach powiatu.

Wreszcie na końcu pracy znajdujemy dodatki: Spisy urzędników brasławskich (marszałków, podkomorzonych, sędziów i pisarzy ziemskich i grodzkich), Spisy szlachty i majątków prywatnych (oparte na b. licznych źródłach) oraz Spisy powstańców 1831 i 1863 r. i spis majątków, skonfiskowanych po r. 1863.

Tak się przedstawia ogólny schemat pracy O. Hedemanna. Jest to pierwsza monografia, odslaniająca przeszłość „naszej chmurnej północy”. Lecz autor wyraża nadzieję, że będzie ona początkiem opisów innych powiatów, co stworzy podstawę dla szerszej nowożytnej syntezy, np. ziemi wileńskiej.

*Stefanja Pfannhauserowa.*

**TREŚĆ:** Stanisława Niemcówna: Zadania pracy krajoznawczej w Polsce. — Zbigniew Mayer: Problem ochrony krajobrazu w prawie. — J. Szaflarski: Przełom Soly przez Beskid Mały — Jan Franczak: Jodła a świerk. — Kronika. — Materiały krajoznawcze. — Wiadomości bieżące. — Piśmiennictwo.

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40.**

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.**

**Redaktor: Dr. Konrad Górski.**

**Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Redaktor przyjmuje: w Redakcji we środy od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 729-22) we wtorki i czwartki od godz. 3 do 4.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.